

Autor: Pillster
Asysta: Shiina
Korekta: Kesseg, Gandzia

Rozdział XII

Nowa misja: Krew i łzy

Zabij Red Viper!

Liderka bandytów okazuje się mieć całkiem sporo na sumieniu! Staw jej czoła i wymierz sprawiedliwość!

Misja dodatkowa: opuść fortecę bandytów, nie odnosząc żadnych obrażeń!

Obraz wydawał się lekko rozmazany na krawędziach, wszystko było lekko zamglone i jednocześnie niemal zbyt wyraziste. Miejscami kolory były za bardzo jaskrawe, by można na nie patrzeć, raniły oczy samym swoim widokiem. W pomieszczeniu, pomimo braku zauważalnego źródła światła, panowała dziwna jasność, jakby same ściany promieniowały nienaturalnym blaskiem. Flash ze zdumieniem rozglądała się dookoła, przestając cokolwiek rozumieć.

Czymkolwiek była ta sala, zdecydowanie nie była to ta, w której zamknął ją Lightwing. Pokój, w którym się znajdowała, był duży i gustownie urządzony, rzeźbione ciemne meble idealnie współgrały ze ścianami, utrzymanymi w jasnogranatowej tonacji. Wielkie dwuskrzydłowe drzwi wejściowe były pokryte kunsztownymi płaskorzeźbami, przedstawiającymi sceny z jakichś bitew. W kilku miejscach wisały czerwone zasłony z dziwnie znajomym symbolem. Flash przez chwilę próbowała sobie przypomnieć, gdzie go już widziała. Tak, jakby jego poznanie było na wyciągnięcie kopyta, ale jednocześnie tuż poza zasięgiem myśli.

Nagle coś ją tknęło. Odwróciła głowę i uniosła skrzydło, żeby lepiej przyjrzeć się swojemu bokowi, ale nie było na nim tajemniczego symbolu. Właściwie nic na nim nie było. Biała sierść była gładka i pozbawiona jakichkolwiek ozdób.

- I znowu pusty bok... - westchnęła, po czym złożyła skrzydło i odrzuciła niesforny kosmyk jasnoszarej grzywy. Przez chwilę wahała się, czy drzwi do pokoju nie będą zamknięte,

ale pchnęła je odruchowo magią. Zdobione wrota rozchyliły się bez żadnego dźwięku.

Za nimi znajdował się szeroki korytarz, biegnący w poprzek wejścia. Flash wychyliła się ostrożnie, ale nie zauważyła nikogo. Pod ścianami, jak okiem sięgnąć, stały rzędy prostych kolumn, pozbawionych jakichkolwiek zdobień. Między nimi znajdowały się wysokie, ostro zakończone okna z przepięknymi witrażami na przemian z długimi porościami, zawieszonymi pod sufitem, wyszywanymi w cudne wzory i sceny. Na niektórych widniał dziwny symbol, który powinien znajdować się na boku jednorożca. Klacz po chwili wahania udała się w prawo. Nie wiedziała dlaczego postanowiła pójść akurat tam, po prostu to czuła.

W cichym korytarzu dźwięki okutych kopyt, uderzających o posadzkę, brzmiały jak wystrzały. Zwielokrotnione przez echo, wypełniły korytarz kanonadą stuków. Flash westchnęła ciężko, po czym bez wysiłku wzbiła się w powietrze. Leciąca tuż nad ziemią, starając się nie zawadzić skrzydłami o kolumny po bokach, co okazało się zadziwiająco łatwe.

Na końcu korytarza znajdowały się wielkie wrota z brązu. Zdobienia na nich zachwycaly poziomem szczegółów i starannością wykonania. Przedstawiały pięć alicornów, otaczających samotnego jednorożca. Choć agentka uważnie obejrzała relief, nie mogła w żaden sposób rozpoznać postaci na nim uwiecznionych. Po chwili pchnęła zdobione skrzydło drzwi i wyszła na zewnątrz.

Przed nią kilkadziesiąt schodów prowadziło w dół, ku szerokiemu, kolistemu dziedzińcowi. Na jego środku znajdował się posąg alicorna zakutego w płytową zbroję, stojącego dęba. To zdecydowanie był dziedziniec jakiegoś wielkiego zamczyska, wysokie ściany nie pozwalały jednak ocenić jego rozmiarów, tylko w kilku miejscach nad dachami widać było strzeliste wieże.

Flash otworzyła usta ze zdziwienia, zachwycona majestatem i posępnym pięknem tego miejsca. Zapragnęła wznieść się w powietrze, tam, gdzie powinien być błękit nieba. Spojrzawszy jednak w górę, samotna klacz zorientowała się, że nieboskłon zasnuty jest ponurymi chmurami, rozświetlonymi ognistą luną, po których co chwila przebiegają wiązki błyskawic. Jednocześnie budowle dookoła były zalane promieniami Słońca, jakby stało właśnie w zenicie.

Dookoła pod ścianami biegły cieniste krużganki, nad nimi znajdowały się balkony z rzeźbionymi kamiennymi poręczami. Białe marmur odbijał promienie słońca w nieznosny dla oczu sposób. Flash skrzywiła się, po czym ustawiła skrzydło tak, żeby chroniło ją przed światłem. Przeszła przez dziedziniec, po czym udała się w kierunku kolejnych wielkich wrót, bliźniaczo podobnych do tych, z których przed chwilą wyszła. Przez chwilę przyglądała się olbrzymiemu symbolowi na nich, który znała aż za dobrze.

Na ułamek sekundy mignął jej obraz Twilight, otwierającej potężną bramę Kel Doran.

Wizja rozwiała się, ale Flash straciła nagle chęć na przekroczenie tych wrót. Jej uwagę zwrócił

~ 2 ~

cichy i odległy wybuch żrebięcego śmiechu. Klacz odwróciła głowę, bezbłędnie namierzając małą, szarą klaczkę pegaza o ciemnozielonej grzywie i bursztynowych oczach.

- Zaczekaj! - zawołała, ale mała pegaz roześmiała się ponownie i zniknęła pomiędzy kolumnadą. Agentka popędziła za nią, ale nigdzie nie mogła jej zobaczyć.

Nagle poczuła puknięcie w tylną nogę na wysokości pęciny. - Berek! - zawołała nieznajoma i ze śmiechem ruszyła w drugą stronę. Choć dorosła klacz nie miała pojęcia, o co w tym wszystkim chodzi, zerwała się i pobięła za swoją małą towarzyszą, która co chwila zniknęła jej z oczu. Znienacka zatrzymała się i usiadła grzecznie, wpatrując się w kolejne wrota.

- Nigdy nie pozwalają mi się tam bawić - powiedziała cicho i z rozżaleniem, wskazując na nie kopytkiem. - Mogę tam wejść? - spytała, patrząc na agentkę roziskrzonym wzrokiem. Tą z lekka zablokowało, przez chwilę milczała, wpatrując się we wrota. Nie było na nich ani grama metalu, całe były wykonane z białego marmuru, na ich środku wyryty był nieznany symbol.

- Ja... nie wiem - powiedziała w końcu i spróbowała je pchnąć, ale ani drgnęły. Szara klaczka roześmiała się i podeszła do nich.

- One otwierają się w drugą stronę! - powiedziała, po czym po prostu przystawiła do nich kopytka i pociągnęła do siebie. Agentkę zaskoczyło, gdy patrzyła, jak ważące wiele ton drzwi wydawały się przysać do drobnych kopytek, odchylając się na zewnątrz bez żadnego oporu. - Idź tam, może tobie pozwolą się pobawić - poradziła szara pegaz, po czym zerwała się i w kilka chwil zniknęła na dziedzińcu.

Flash w ogóle nie miała pojęcia, jak do tego wszystkiego podejść, ale zaczerpnęła tchu i przeszła przez drzwi, które zamknęły się za nią bez żadnego dźwięku. Agentka poczuła się nieswojo, ale na poważnie przeraził ją widok za oknami po prawej stronie. Daleko w dole cała kraina płonęła. Rozległa równina była wypalona do gołej ziemi i poznaczona kraterami. Widać było na niej skupiska ognia, jakby pożary trawiły domy i całe wioski. Flash oparła kopyta na parapecie, próbując dojrzeć kraniec zniszczonego kraju, ale ten ciągnął się aż do podnóży wysokich i posępnych gór po przeciwnej stronie równiny.

- Stać! - usłyszała nagle z boku. Odwróciła się i instynktownie przyjęła bojową postawę. W jej stronę zmierzał wysoki alicorn, który cały zdawał się być przykryty białą zbroją, pokrytą złotymi ornamentami. Zamiast normalnych skrzydeł na grzbiecie miał jakieś stalowe uchwyty, z których wystawały długie na trzy metry, eteryczne pióra błękitnego koloru, iskrzące od energii. Jednak tym, co najbardziej zaniepokoiło klacz, były jego oczy. Zamiast tęczy, w szparze hełmu płonęły dwa błękitne ogniki, w których widać było gniew. Klacz cofnęła się odruchowo, gdy nieznajomy stanął nad nią, groźny i posępny.

- Słuchaj uważnie - powiedział dudniącym głosem. - Nie wiem, jak się tu dostałaś, ale ~ 3

~

masz się stąd natychmiast wynosić! - dodał ostrzegawczo.

- Ale... ta szara mówiła, że tu ktoś... - odparła Flash, próbując ruszyć się z miejsca. Niestety, coś przytrzymało jej kopyta i całe ciało tak, że nie mogła nawet dobyć broni. Spojrzała z niepokojem na alicorna. Ten pokręcił głową z dezaprobatą, z wnętrza jego zbroi dobyło się ciężkie westchnienie.

- Nic nie rozumiesz - powiedział, skupiając swoją magię. Obok niego pojawiło się długie, świetliste ostrze, podobne do jego piór. - Musisz natychmiast opuścić to miejsce - dodał, przykładając miecz do szyi jednoroźca. Nim Flash zdążyła cokolwiek zrobić, strażnik szybkim ruchem podciął jej gardło. Klacz patrzyła w szoku na rycerza, straciła oddech, w pysku poczuła słodki smak krwi. Chciała coś powiedzieć, krzyknąć, ale dobył się z niego niewyraźny bulgot i rzęzenie. Klacz słabła, starając się zadziałać w jakikolwiek sposób, ale coś dławiło nawet jej wolę. Poczuła, że nie może oddychać. Ciepła krew spływała po jej ciele na podłogę, oblepiając nogi i pierś. Ogarnął ją chłód, siły zaczęły ją opuszczać, a ciało zwiotczało. Obraz zaczął się rozmazywać, choć ze wszystkich sił starała się pozostać przytomna.

- Jeszcze nie czas - usłyszała, osuwając się w mrok.

Obudziła się nagle, kaszląc i chwytając kurczowo oddech. Do oczu napłynęły jej łzy. Złapała się kopytem za gardło, próbując zatrzymać krwawienie, jednocześnie nie mogąc się uspokoić. Rozejrzała się dookoła, szukając wzrokiem pomocy.

Leżała na zimnej, nierównej posadzce, wystający kamień boleśnie wbijał się w jej bok. W pobliżu, na ścianie, wisiał druciany kosz z kilkoma świecącymi kryształami, które rozpraszały mrok wokół. Widoczność ograniczała się do obszaru oświetlonego ich blaskiem. Błękitna klacz oddychała ciężko, próbując zorientować się, co się właściwie stało. Niepewnie odstawiła kopyto od szyi. Nie było na nim krwi, co znaczyło niezbyt, że gardło jest całe. Flash odetchnęła głębiej z pewną obawą i spróbowała podnieść się z ziemi, czując ból w napiętych mięśniach i nieznośne pieczenie na bokach.

- To był tylko sen - powiedziała, przymykając oczy. - Tylko sen... - powtórzyła jak echo i skrzywiła się lekko, badając ciało w poszukiwaniu ran. Pomijając kilka oparzeń i skaleczeń, nie odniosła żadnych poważniejszych obrażeń, nawet gardło było całe, choć nie wiedziała, jakim cudem. Klapnęła na podłogę, próbując pozbierać myśli.

Przypomniła sobie, co działo się przed chwilą. Korytarz... dziedziniec... i ten alicorn. Flash odruchowo chwyciła się za szyję, łzy na nowo napłynęły jej do oczu. Wciąż pamiętała ból, wszechogarniający chłód i ciepło krwi spływającej na podłogę. Nie mogła dopuścić do siebie myśli, że to wszystko było tylko wytworem jej fantazji. To było przerażająco realne. Mimo

~ 4 ~

wszystko fakty mówiły same za siebie - mogła swobodnie oddychać, a otoczenie na pewno nie było pięknym, jasnym zamkiem.

Błękitna jednorożec dopiero teraz rozejrzała się dookoła i stwierdziła ze zdumieniem, że siedzi dalej w jednym z korytarzy fortecy. Co więcej, wciąż miała na kopytach kajdany, ale ich łańcuchy były porozrywane i tylko zwisały smętnie ze stalowych obręczy. Odruchowo spróbowała je zdjąć, jej aura otoczyła śruby, które zaczęły się wykręcać, posłuszne jej woli. Skupiona na delikatnej i precyzyjnej operacji, zrazu nie zauważyła, że nic nie krępuje jej magii.

Kiedy to do niej dotarło, zastygła w bezruchu i podniosła kopyto, pukając się w czubek rogu.

- Ale fart... - szepnęła do siebie, zastanawiając się, jak to wszystko się w ogóle stało. Zaczęła główkować intensywnie, przypominając sobie po kawałku, co się właściwie stało.

Klacz zeszywniała. "Lightwing" - pomyślała, rozglądając się z przerażeniem dookoła. Na szczęście w pobliżu nikogo nie było. Odruchowo chwyciła się za brzuch, ale nic jej nie bolało. Spojrzawszy w dół, stwierdziła z ulgą, że nie ma śladów krwi, co wskazywało niezbiecie, że jakimś cudem oprych jej nie tknął. Flash podniosła się z ziemi i skupiła swoją magię z pewną obawą, niepewna, czy powinna okazywać światłem swoją obecność. Rozejrzała się dookoła, zastanawiając się, jaki obrać kierunek. W końcu skierowała się na chybił-trafił w głąb pogrążonego w półmroku korytarza.

- *Nie tutaj, w drugą stronę* - usłyszała nagle echo w swoich myślach. Była zbyt rozbita i zdezorientowana, żeby spierać się z tym głosem, a tym bardziej iść mu na przekór. Posłusznie zawróciła i powlokła się w mrok, jednocześnie nasłuchując, czy ktoś się zbliża.

Utrzymanie światła wkrótce stało się zbyt dużym wysiłkiem dla wyczerpanej klaczy, a kamienie na ścianach wydawały się przygasać. Agentka parła przed siebie niemal na ślepo, zmierzając do odległego, jasnego punktu, który wydawał się być światłem w tunelu. Skupiona na swoim celu, nagle poślizgnęła się na czymś mokrym i runęła jak długa, upadając na coś miękkiego.

Przez chwilę leżała bez ruchu, modląc się, żeby nikt nie usłyszał hałasu, jakiego narobiła. W nozdrza uderzył ją zapach ciała kucyka zmieszany z odorem, który przyprawił ją o mdłości. Po chwili pełnej napięcia podniosła się niepewnie i rozświetliła swój róg, żeby dokładniej

przyjrzeć się tajemniczemu przedmiotowi.

Kiedy zrozumiała, co nim jest, odskoczyła do tyłu, zakrywając usta kopytem. Z jej gardła wyrwał się stłumiony pisk, oddech przyspieszył, smród śmierci niemal ogłuszył klacz, która w niemym szoku wpatrywała się w leżące przed nią ciało. Flash zapomniała o ucieczce, korytarzu i wszystkim, co działo się dookoła. Znała doskonale tego kucyka, seledynowy jednorożec był

~ 5 ~

strzelcem, który uczestniczył w zasadzce nad rzeką. Kiedy ostatni raz go widziała, był żywy i poważny, teraz miał podcięte gardło i patrzył w ścianę z przerażeniem, zastygłym w martwym spojrzeniu. Wokół niego rozlewała się kałuża krwi, w którą wpadła Flash.

Agentka zatkała usta, czując, jak zbiera jej się na wymioty, na wargach poczuła ohydny smak posoki, którą umazane było jej kopyto. Ta świadomość spowodowała, że pomimo wysiłków zwróciła cały ostatni posiłek wprost na posadzkę. Wytarła usta kopytem i usiadła na ziemi, wpatrując się w ciało. Pierwszy raz widziała z tak bliska kogoś zabitego. To było straszne.

- *Weź się w garść!* - usłyszała nagle, ale tylko zamknęła oczy, próbując się nie rozplakać. Zapra gnęła znaleźć się gdzieś bardzo daleko stąd, byle dalej od martwego kucyka. To ją po prostu przerażało, świadomość, że ten sam bandyta, którego niedawno widziała żywego i zdrowego, teraz jest po prostu martwy. - *Rusz się, nie mamy czasu...* - ponagliła jakaś klacz w jej myślach, na co agentka posłusznie podniosła się z ziemi, minęła zwłoki i ruszyła dalej korytarzem. Nie miała ochoty na roztrząsanie, kto do niej mówi, ani po co, przed oczami cały czas miała martwego kucyka.

Włókła się tak przez kilka minut. Mięśnie bolały niemiłosiernie, poparzone ciało piekło, ale zatrzymanie się nie było dobrym pomysłem. W korytarzu natknęła się jeszcze na kolejne zwłoki - wysokiego kuca ziemnego i drobnego pegaza. W boku jednego tkwił długi miecz, klatka piersiowa drugiego została zmiażdżona sporym morgenszternem. Flash na pewno by zwymiotowała, gdyby jeszcze miała czym, zamiast tego jednak zacisnęła powieki i z daleka obeszła martwe kucyki, otwierając oczy dopiero gdy była pewna, że nie zobaczy ich przed sobą.

- *Stój!* - usłyszała nagle w myślach. Przystanęła w miejscu, bardziej z dezorientacji, niż z chęci usłuchania polecenia. - *Drzwi po lewej* - dodała stanowczo tajemnicza klacz, ale Flash nie ruszyła dalej. Zamiast tego przysiadła na zadzie i wytarła krew z kopyta o posadzkę, czując, jak zbiera się jej na płacz.

- Kim jesteś...? - spytała cicho, wyobrażając sobie, że mówiąca stoi przed nią. - Dlaczego do mnie mówisz...?

- *Nie czas teraz na to. Musimy się wydostać z tego grobowca!* - odparł głos stanowczo. Klacz bezwolnie przekroczyła próg i znalazła się w sporym pomieszczeniu. Kiedy omiotła je wzrokiem, zakręciło się jej w głowie, ohydny zapach nasilił się do trudno znośnego poziomu. Na

kamiennym stole na środku sali leżało kolejne ciało, dwa inne były przybite włócznie do ścian na różnej wysokości. Martwe kucyki miały zwieszane łby, wyglądały, jakby kopytami wciąż próbowały wyjmować włócznie ze swoich ciał. Wokół panowała martwa cisza, przerywana przez ledwie dosłyszalny dźwięk kropel krwi, wciąż skapujących na posadzkę. Flash przysiadła na podłodze, łązy zapiekły ją pod powiekami, jej oddech przyśpieszył. Zaciśnęła powieki, chcąc choć na chwilę uciec od tego wszystkiego.

~ 6 ~

- *Nie wytrzymam z tą mimozą!* - odezwał się nagle jakiś ogier z totalną dezaprobatą. Agentka zerwała się i spojrzała w lewo, ale w pobliżu nie było nikogo.

- H-halo? - spytała niepewnie, przez jej głowę przebiegła irracjonalna myśl, że to któryś z pozornie martwych kucyków wciąż jeszcze żyje. - Jest tu kto...?

- *Dziwisz się jej?* - spytała jakaś klacz, jakby totalnie ignorując obecność błękitnej jednorożec. Ta cofnęła się do tyłu, rozglądając się z trwogą na boki.

- *Nawet nie bardzo, ale bez przesady!* - skwitował drugi głos tak nagle, że Flash uskokczyła w bok, wpadając na framugę. - *No weź ty się opanuj...* - jęknął z totalną dezaprobatą, po czym westchnął ciężko.

- *Flash, skup się! Oddychaj głęboko!* - poinstruowała ją ponownie tajemnicza klacz. Agentka zaciśnęła powieki, starając się nie krzyczeć ze strachu. Zamiast tego po prostu usiadła na podłodze, starając się skupić na jednym punkcie - wystającym kamieniu w posadzce. - *Grzeczna dziewczynka. Nie musisz się bać, jesteś bezpieczna...*

- *Tak, ty ją jeszcze głaskaj...* - dogadał głos ogiera, ale w sekundę zamilkł.

- *Spokojnie, Flash. Słuchaj mnie teraz uważnie* - szepnął żeński głos z naciskiem. - *Możemy się stąd wydostać, ale rób dokładnie to, co ci każę.*

- Nie chcę... zostawcie mnie... - załkała Flash, czując, że zaczyna popadać w obłęd. - Ja chcę do domu...

- *Tak, gadaj z nią, gadaj* - skwitował ponownie głos ogiera. - *Już teraz jest do niczego. Powiedz jeszcze dwa słowa i rozwalisz jej psychikę na cacy...*

- *Uhh, zamkniesz ty się czy nie?!* - syknęła klacz. Jednorożec mimowolnie spojrzała na atramentową jednorożec na stole, przez chwilę mając wrażenie, że to ona porusza wargami... szepcze i mówi do niej z zaświatów. Coś ciągnęło ją w stronę stołu i ciała klaczy, jakaś irracjonalna nadzieja, że wciąż może jej w jakiś sposób pomóc.

- Aqua...? - spytała, krocząc jak zahipnotyzowana, ze wzrokiem utkwionym w martwych oczach zabitej bandytki. - Czy to ty...?

- *OPAMIĘTAJ SIĘ!* - huknął nagle głos klaczy tak gwałtownie, że Flash omal nie zeszła na zawał. Przysiadła na podłodze, chwytając się za serce ze wzrokiem wciąż utkwionym w ciele.
- *Odwróć wzrok, na chwilę zapomnij o tym. Już im nie pomożesz.*

- Ale... co mam robić? - spytała agentka martwą Aqua, ale w głowie usłyszała tylko ciężkie westchnienie. - Dokąd mam pójść, jak...

~ 7 ~

- *Weź ty się przestań na nią gapić... To zimny trup* - odezwał się ogier z przyganą. - *Nie ona do ciebie mówi...*

- Więc kto...? - spytała sama siebie i podniosła głowę, patrząc roziskrzonym wzrokiem na ciała przybite pod sufitem. - Czy to wy?! - krzyknęła z niezdrową ekscytacją w głosie, ale odpowiedziało jej tylko echo. - Odpowiedzcie! MÓWIĘ DO WAS! - wrzasnęła, ale gdy krzyk przebrzmiał, na powrót zapadła cisza. Flash rozejrzała się nerwowo, sprężona i gotowa na spotkanie z kimkolwiek, ale jak na złość, nikt się nie odzywał. - Pokażcie się! - zawołała, pociągając nosem, po czym zakryła pysk kopytem, jej ciałem wstrząsnął bezsilny szloch.

- *Flash, po prostu nie panikuj* - szepnęła nagle inna klacz kojącym, matczynym tonem. Jej głos sprawił, że agentka wyciszyła się i trochę uspokoiła, choć wciąż nie miała pojęcia, co się z nią dzieje. Chciała komuś zaufać, z kimś porozmawiać, zrobić coś, co na chwilę odciągnie ją od tego koszmaru. - *Spokojnie, moja droga. Wiem, że to dla ciebie trudne, ale twoi przyjaciele czekają. Musisz im pomóc, dasz radę. Po prostu powtarzaj za mną: jestem silna...*

- Jestem silna - powtórzyła machinalnie Flash, po trochu odzyskując otuchę.

- *Jestem lojalna...*

- Jestem lojalna - szepnęła, wbijając wzrok w podłogę. Przez jej ciało przebiegł dreszcz, niemal poczuła, jak wstępują w nią nowe siły, a strach zanika. Agentka podniosła się z podłogi i spojrzała przed siebie, próbując zachować spokój, nawet pomimo obecności ciał.

- *Dam radę, muszę pomóc przyjaciółom.*

- Dam radę, muszę pomóc przyjaciółom - powiedziała głośno, z determinacją ruszając z miejsca. Nieopatrznie weszła w kałużę zaschniętej krwi, pośliznęła się i runęła jak długa, ledwie powstrzymując się od zarycia w nią pyskiem.

- *Spokojnie, nic się nie stało* - odezwała się szybko tajemnicza klacz. Flash odetchnęła głęboko i skoczyła do przodu, jakimś cudem wiedząc, gdzie musi teraz iść. Próbowała nie myśleć o tym, co się dookoła dzieje. Teraz najważniejsze było znalezienie porucznika i Herb...

Flash zatrzymała się w miejscu i spojrzała na salę z nowym strachem. Dopiero teraz zdała sobie sprawę z faktu, że cokolwiek wybiło bandytów, równie dobrze mogło zgładzić również pozostałych więźniów!

Gnana tą myślą klacz popędziła przed siebie na złamanie karku, prosto w kierunku lochów.

Obojętnie mijała kolejne ciała, bez wahania skręcała w kolejne korytarze, mając w ~ 8 ~ pamięci dokładny rozkład pomieszczeń. Wiedziała, że kompleks więzienny znajdował się po drugiej stronie budowli, cztery poziomy niżej.

Po jakimś czasie dotarła do wielkiej sali, w której znajdował się tron Red Viper. Leżało tam siedem precyzyjnie zabitych kucyków, w tym dwa przybite pod sufitem, ale przywódczyni nie było wśród nich. Flash rozglądała się przez chwilę, starając się za wszelką cenę ignorować ciała, choć było to naprawdę niełatwe. W pierwszej chwili chciała po prostu przebiec przez salę, ale jej uwagę przykuł rząd białych broni wbitych w ścianę. Oddalone od siebie o około metr, tworzyły dość regularny ciąg, który kończył się przy niewielkim otworze, tuż pod stropem.

Klacz odwróciła się i skierowała swe kroki w stronę więzienia, zostawiając salę śmierci za sobą. Jej celem były lochy, strach o towarzyszy zagłuszał wszystko inne. Po kolejnych kilku minutach stanęła przed celą Rope'a, błagając wszystkie znane siły, żeby tajemniczy kataklizm jakimś cudem ją ominął.

Brązowy ogier leżał na pryczy, oczy miał zamknięte. Agentka w pierwszej chwili pomyślała, że już po nim, ale na szczęście poruszył się i zerwał z łóżka, widząc swoją towarzyszkę.

- Flash! - krzyknął, podbiegając do krat. - Dzięki niebiosom, nic ci nie jest! - dodał, przyglądając się niepewnie klaczy. Flash jakby dopiero teraz zauważyła, jak wygląda - jej sierść i grzywa były brudne, zmierzwiłe i umazane krwią. Na grzbiecie i bokach miała ślady poparzeń, jakby skakała nad ogniskiem, jej nogi były pokaleczone, ale zdawała się tym w ogóle nie przejmować.

- Wynosimy się stąd - powiedziała, wprawnie otwierając drzwi celi jedną ze swoich spinek. Na szczęście wciąż nie wyszła z wprawy, a wiekowy zamek nie stanowił żadnego wyzwania. Kiedy się z tym uporała, spojrzała w stronę celi Herb.

- Co się dzieje? - spytał z tyłu Rope, wychodząc z celi. - Słyszałem krzyki - dodał, wyraźnie zaniepokojony.

- Wszyscy nie żyją - odparła klacz beznamiętnie, całkowicie skupiona na gmeraniu przy drzwiach celi Green. Słyszac to, porucznik aż przysiadł na podłodze, zrazu nie mogąc uwierzyć w słowa Flash.

- J-jak to “nie żyją”? - spytał w końcu, wpatrując się z rosnącym lękiem w jednorożca, który zdążył już rozpracować oporny zamek.

- Normalnie - odparła Flash. - Martwi. I tyle. A my musimy się wynosić - dodała, podchodząc do ziemskiego kucyka. - Wstawaj, Herb - powiedziała łagodnie, potrząsając nią delikatnie. - Idziemy stąd.

~ 9 ~

Żółta klacz z trudem otworzyła oczy i spojrzała na umazanego krwią jednorożca, pochylającego się nad nią. .

- Kim... ty... - spytała cicho i zamknęła oczy, jej głowa opadła bezwładnie do tyłu.

- Herb...? Herb! - krzyknęła agentka, czując, jak narasta w niej panika. Potrząsnęła nią, ale nic to nie dawało. - Obudź się, na litość Luny!

- Spać... - szepnęła zielarka ledwie dosłyszalnie, nawet nie próbując się podnieść. Flash poczuła taką ulgę, że omal się nie roześmiała, widziała jednak, że jej towarzyszka jest krańcowo wyczerpana. Gorączkowo zastanawiała się, co teraz zrobić, gdy nagle poczuła na barku kopyto Rope’a.

- Musimy ją stąd wynieść - ocenił przytomnie. - Połóż mi ją na grzbiecie i uciekajmy z tego wariatkowa! - dodał z trwogą, zerkając niepewnie to na drzwi wyjściowe, to na Flash. - Skoro wszyscy nie żyją, to jakim cudem tobie się udało...? - spytał niepewnie.

- Pojęcia nie mam - odparła sucho błękitna jednorożec, ostrożnie kładąc wyczerpanego kucyka na grzbiecie Rope’a. - Później będziemy się tym martwić.

- Flash, coś mi tu mocno śmierdzi - zauważył, stając w miejscu. - Może lepiej poczekać i...

- Nie ma mowy! - odparła Flash dobitnie i ruszyła w stronę wyjścia. - Teraz za mną - zaordynowała, kierując się z powrotem w stronę wielkiej sali. Porucznik posłusznie poszedł za nią, niosąc ostrożnie żółtego kucyka. Gdy tylko zobaczył ciało w korytarzu, przystanął i spojrzał z trwogą na błękitną jednorożec, jakby dopiero teraz dotarło do niego, że ona mówiła prawdę.

- Co tu się stało, do stu pegazów?! - krzyknął, omal nie upuszczając wyczerpanej Herb. - Kto to...

- Nie wiem - odparła Flash, wchodząc do jednego z pomieszczeń po boku. Po chwili wyszła stamtąd, jak gdyby nigdy nic, niosąc w swojej magii ich bagaże. - Ktoś rozprawił się ze wszystkimi bandytami. Nie wiem kto, ale lepiej, żeby nas nie dopadł - dodała, podając porucznikowi jego juki. Chłód jej tonu sprawił, że ogierowi odebrało mowę.

- Flash, ja się zaczynam o ciebie martwić... - powiedział w końcu, patrząc na klacz z nowym respektem. - Przecież... widziałas chociaż, kto to wszystko...?

- Nie - przerwała mu, bez wahania skręcając w boczny korytarz. - Nie wiem też, dlaczego wszyscy są martwi, a my nie. Nie żeby mi to przeszkadzało, ale lepiej już nie kusić losu.

- Twarda jesteś - zauważył porucznik. - Sama w fortecy pełnej trupów, z morderczym... czymś na karku, a ty zachowujesz się jak gdyby nigdy nic - dodał, ale jego towarzyszka

~ 10 ~

zmilczała, jakby szukając drogi. - Flash? Czy wszystko z tobą w porządku...?

- Pomijając fakt, że jestem cała we krwi, a wszędzie leżą ciała, to tak - odparła szorstko, zastanawiając się jednocześnie, skąd w takiej chwili wzięła się cała jej ironia. - Słuchaj, po prostu... - zaczęła odważnie, przystając na chwilę w miejscu. - To wszystko jest jakieś dziwne. Nie wiem, kto za tym stoi, ale nie chcę skończyć jak oni - wyjaśniła cicho, skinąwszy głową w stronę kolejnych ciał w korytarzu. Porucznik nie odezwał się, ale czujnie obserwował Flash, tając w sobie irracjonalne podejrzenia.

Klacz w całkowitym skupieniu poprowadziła grupę prosto ku bramie wyjściowej, wydając się całkowicie niewrażliwą na to, co stało się w podziemnej twierdzy. W miarę jak mijali kolejne ciała, twarz porucznika wyrażała coraz większe przerażenie. Usilnie zastanawiał się, kto za tym wszystkim stoi. Nagle zatrzymał się przy jednym z trupów, fioletowym pegazie o zielonej grzywie. Flash również przystanęła, patrząc pytająco na Rope'a, choć jednocześnie starała się nie skupiać na zwłokach.

- Wszyscy są martwi - powiedział porucznik, przyglądając się martwemu kucykowi - i wygląda na to, że zginęli od miejscowej broni, być może nawet od własnej - orzekł, trącając kopytem buławę, wbity w brzuch pegaza. Broń przewróciła się i upadła z brzękiem na posadzkę, echo poniosło się po korytarzu tak głośno, że uciekinierzy położyli po sobie uszy.

- No i? - spytała Flash, starając się myśleć trzeźwo. - Słuchaj, może najpierw znajdziemy wyjście - zaproponowała, czując, że nerwy powoli zaczynają jej puszczać. Przez chwilę miała wrażenie, że panuje nad sytuacją, ale świadomość, że oni również mogą w każdej chwili dołączyć do zabitych powodowała, że agentka miała ochotę spanikować. Zamiast tego potrząsnęła głową i odkleiła z czoła pasemko zakrwawionej grzywy. - Tędy - zaordynowała, przyspieszając kroku.

Kiedy dotarli do wielkiej sali, Rope powiódł zszokowanym wzrokiem po pomieszczeniu. Widok tylu ciał sprawił, że nogi ugięły się pod nim, tym bardziej zszokował go fakt, że obraz masakry nie robi na jego towarzysze prawie żadnego wrażenia.

- To jakaś paranoja - powiedział w końcu z autentycznym przerażeniem. - Zabić tyle kucyków i nie zostawić śladów?! To niewykonalne! - krzyknął, ale odpowiedziało mu tylko echo. Podszedł do agentki, która w skupieniu wyjmowała miecz z ciała drobnego ziemskiego kucyka. Skrzywił się mimowolnie, słysząc charakterystyczny dźwięk wysuwanego ostrza. Flash uniosła je w swojej magii i przyjrzała mu się ostrożnie.

- Coś mi tu nie pasuje - powiedziała w końcu, po czym z wahaniem odczepiła pochwę od ciała i włożyła w nią wyjęty miecz. Pasował idealnie. - Na Harmonię... On zginął od własnego miecza... - szepnęła, zdjęta lękiem. Odruchowo przyjrzała się swoim własnym bokom, ale poza

~ 11 ~

jukami nie było na nich żadnej broni.

- Czyli... ktoś wyrwał im ich własne dzidy i pozabijał...? - spytał Rope, starając się wzrokiem znaleźć miejsce, w którym nie leżałoby żadne ciało. - Przecież... Co mogło być aż tak silne?! - spytał, rozglądając się w poszukiwaniu zagrożenia, ale w sali nie było niczego żywego.

- Pojęcia nie mam - odparła Flash, wpatrując się w rząd mieczy i włóczni, wbitych w ścianę. - Tamto tam mnie zastanawia - powiedziała, podchodząc bliżej.

- Ktoś miał celną - ocenił Rope, skupiając się na dziwnym znalezisku. Nie ulegało wątpliwości, że broń była ciskana z ogromną siłą. - Nie wiem, co to było, ale żaden pegaz ani ziemniak nie dałby rady wpruć czegokolwiek tak głęboko w kamień - ocenił, po czym ostrożnie ułożył Herb na podłodze i uwiesił się na wiszącej najniżej włóczni. - Widzisz? Można się po tym...

Wywód przerwał mu suchy trzask. Trzonek broni złamał się pod jego ciężarem, a on sam upadł na posadzkę, obłukując sobie boleśnie grzbiet. - ...wspinać - dokończył, wpatrując się w pochyloną nad nim kłacz.

- Ktoś próbował kogoś ustrzelić - oceniła, podając mu kopyto. Ziemski kucyk pozbierał się z ziemi i spostrzegł, że ta przygląda się jego grzbietowi. - Coś ci się przykleiło - powiedziała, skupiając swoją magię. Unosiło się w niej długie, czerwone pióro, zabryzgane krwią. Oboje spojrzeli po sobie, każde z nich wiedziało, że to drugie myśli o tym samym.

- Viper... - odezwał się porucznik i spojrzał z wściekłością na otwór pod sufitem. - Ci popaprańcy wymordowali każdego kucyka w fortecy, tylko nie tę dziwkę!

- Na to wygląda... - mruknęła Flash, patrząc na niewielką kałużę krwi pod kopytami. - Dostała... Może została śmiertelnie raniona i teraz gnije w tym szybie? - zasugerowała, ale porucznik pokręcił przecząco głową.

- Coś ci powiem. Nie uwierzę, że ta suka jest martwa, dopóki nie zobaczę ciała - zapewnił, wpatrując się ostrze włóczni, którą sam złamał. - Dopóki nie ma trupa, jestem prawie pewien, że udało jej się stąd wydostać. Dopiero jak ją zobaczę... ehh, co za idioci... - syknął, po czym podniósł głowę i nabrał w powietrze w płuca. - MORDERCY! ZAPOMNIELIŚCIE O NAJWAŻNIEJSZYM! - zawołał, ale odpowiedziało mu tylko echo.

- Wiesz co, lepiej stąd chodźmy - zaproponowała Flash, czując, jak atmosfera gęstnieje. - Za długo już tu siedzimy. To wszystko miesza nam w głowach - dodała cicho. Rope zreflektował się i spuścił głowę, po czym podszedł do wyczerpanej ziemskiej klaczy.

- Masz rację. Wynosmy się - przytaknął szeptem, zarzucając ją sobie na grzbiet.

~ 12 ~

Kiedy wędrowcy dotarli w końcu do drzwi frontowych, zamarli z przerażenia. Oba kucyki cofnęły się odruchowo, widząc bordowego pegaza, przybitego do drzwi za skrzydła i przednie kopyta. Zamiast jednej precyzyjnej rany miał na ciele mnóstwo mniejszych skaleczeń i otarć, które już niemal przestały krwawić. Nad nim widniał napis, wykonany jego własną krwią.

ZDRAJCY UMIERAJĄ DŁUGO

Flash nie miała już czego zwracać, ale porucznik nie wytrzymał, czując, jak jego żołądek się poddaje. Zdawała się tego nie zauważać, wpatrzona w niemym szoku w pegaza. Kimkolwiek był ten, kto to zrobił, nie chciał, żeby oprych umarł szybko. Jakby samo zabijanie bandytów bez litości nie było wystarczająco szalone, teraz jeszcze doszło do niego bestialstwo i tortury. Flash przeczytała napis nad nim jeszcze raz, czując, jak wszystko powoli zaczyna tracić sens.

- Luno, chroń... - szepnęła, podchodząc bliżej i zadzierając głowę. Kucyk miał zamknięte oczy, był rozpięty pośrodku drzwi i przybity do każdego ze skrzydeł. - Hasitate...

- Cholera... - szepnął Rope. - Przecież... weź mi to wyjaśnij! - powiedział w końcu, ale Flash tylko otwarła usta ze zdziwienia. Przyszpilony pegaz drgnął i otworzył oczy, z jego gardła dobyło się ciche stęknięcie.

- On żyje! - krzyknęła Flash i skupiła swoją magię. Niewiele myśląc, wyszarpnęła broń z

wrót. Poraniony kucyk omal nie rozbił się na posadzce, ale przed upadkiem ochroniła go delikatna aura błękitnej jednorożec. Ta z najwyższą ostrożnością ułożyła wyczerpanego Hasitate'a na posadzce, klepiąc go po pysku. - Odezwij się...! - powiedziała cicho, próbując utrzymać kontakt wzrokowy. Pegaz z wysiłkiem otworzył oczy, przez jego pysk przebiegł bolesny skurcz. Był straszliwie blady, ale w jego wzroku widać było cień gniewu.

- Ty... - szepnął z wysiłkiem, ledwo poruszając wargami. - Dla... czego... - spytał cicho, oddychając płytko.

- Hasitate...! Hasitate! - krzyknęła Flash, ale głowa kuczka opadła bezwładnie. - Ocknij się! - szepnęła, potrząsając pegazem. - Kto ci to zrobił?!

Kucyk nie odpowiedział. Oczy miał półprzymknięte, jego klatka piersiowa przestała się poruszać. Flash spanikowała, zaczęła nim potrząsać, wołając go po imieniu, dopóki nie poczuła kopyta Rope'a na barku.

- Flash... on nie żyje - szepnął, odciągając ją delikatnie. Agentka spojrzała na martwe ciało, jakby dopiero teraz pojmując, że nie może mu już pomóc. Broda jej zadrżała, do oczu napłynęły łzy. Rzuciła się ze szlochem w kopyta porucznika i przywarła do niego kurczowo,

~ 13 ~

czując się tak bezsilnie, jak to tylko możliwe.

- Zabierz mnie stąd... - załkała.

Kiedy w końcu trójka wędrowców wydostała się na zewnątrz, natychmiast owiało ich chłodne, nocne powietrze. Porucznik rozejrzał się wokół, ale nigdzie nie było śladów walki. Wyglądało na to, że bestia ograniczyła obszar masakry do samej fortecy... nie pozwalając nikomu z niej wyjść. Ziemski kucyk westchnął ciężko, niosąc na grzbiecie Herb i jednocześnie wspierając roztrzęsioną Flash.

- Chodź, musimy się trochę oddalić - poprosił, widząc, że klacz jest po prostu załamana. Z jej oczu równym strumieniem toczyły się łzy, wzrok miała wbity w ziemię, co chwila pociągała nosem. Parła przed siebie, nawet nie patrząc, gdzie stawia nogi. Przed oczami wciąż miała zabite kuczki i Hasitate'a, który umarł jej na kopytach. Adrenalina opadła, determinacja każąca opuścić fortecę wypaliła się niemal całkowicie.

Agentka usiadła pod pierwszym lepszym drzewem na zielonej, sprężystej trawie. Odetchnęła głęboko, próbując myśleć o czymkolwiek, co byłoby niezwiązane z ostatnimi godzinami. Podniosła głowę i ze łzami w oczach spojrzała na rozgwieżdżone niebo. Powiał lekki wiatr, przez jej ciało przebiegł dreszcz. Rope ostrożnie ułożył ciemnożółtą klacz, która wciąż

spala i usiadł obok swojej podopiecznej.

- Byłaś bardzo dzielna - powiedział cicho, otaczając ją kopytem. Flash wtuliła się w niego bokiem, czując, jak ogarnia ją dziwne odrętwienie. Emocje zaczynały opadać, zastępowane przez trudny do zniesienia smutek i żal. - Już ci lepiej? - spytał szeptem, gładząc ją po grzbiecie.

- Oni... dlaczego? - spytała nagle martwym głosem. Łzy powoli zasychały na jej policzkach, tak samo jak krew na sierści i grzywie. Agentka zdawała się w ogóle nie zauważać, że desperacko potrzebuje kąpieli, wciąż pamiętając obrazy śmierci w twierdzy. - Czy... czy oni na to zasłużyli? - zapytała, ale porucznik nie odpowiedział.

- Flash... na pewne rzeczy po prostu nie mamy wpływu - odparł po chwili milczenia, tuląc mocniej błękitną klacz. - Nie mogliśmy im pomóc. Wiem, że to trudne, ale musimy się z tym pogodzić i iść dalej - dodał z wahaniem, zerkając na Herb. Ziemską klacz wydawała się po trochu wybudzać na chłodnym powietrzu. Podniosła lekko głowę i spojrzała na porucznika.

- Gdzie... ja... - spytała cicho i przełknęła ślinę. Ziemski ogier ostrożnie położył na trawie błękitną jednorożec, która skuliła się w kłębek bez słowa.

- Już dobrze, jesteś bezpieczna - zapewnił, podając jej wody z manierki, wygrzebanej z ~

14 ~

juków. - Masz, pij - poprosił i przez chwilę patrzył, jak zielarka niepewnie pociąga kilka łyków. - Lepiej? - spytał, unosząc jej pysk. Pokazał się na nim słaby uśmiech.

- Ty... ładny... - szepnęła z wysiłkiem. Kasztanowy ogier uśmiechnął się mimowolnie i podsunął jej pod pyszczyk kilka kępek świeżej trawy. Herb zaczęła gryźć je zrazu niepewnie, by po chwili rozruszać szczęki. Przełknęła sporą porcję i uśmiechnęła się słabo. - Dobra... trawa... - szepnęła, zagarniając językiem kolejne źdźbła.

Rope odetchnął z ulgą i sam położył się na ziemi, dopiero teraz czując, jak bardzo wyczerpało go to wszystko. Zakrył pysk kopytem, próbując pozbyć się obrazów martwych kucyków, ale nie mógł myśleć o czymś innym. Z ciężkim westchnieniem spojrzał w niebo, jakby spodziewał się znaleźć odpowiedzi między bezkresnymi szlakami gwiazd. Czasem zerkał z niepokojem na Flash, która nie poruszała się, ani nie odzywała. Próbował wyobrazić sobie, przez co musiała przejść i tym bardziej dziwił się, jakim cudem była w stanie skupić się na dowodzeniu grupą. Dotąd znał tylko jednego kucyka, który być może byłby do tego zdolny.

- Rope...?

Ziemski kucyk drgnął, wyrwany z rozmyślań przez głos swojej podopiecznej. Prędko pozbierał się z ziemi i stanął tuż obok. Agentka wciąż leżała w wysokiej trawie, bawiąc się bezwiednie ogonem, wzrok miała nieobecny i utkwiony przed sobą.

- Tak, Flash? - spytał, przysiadając obok.
- To nie nasza wina...? - spytała cicho.
- Nie - odparł porucznik, kładąc jej kopyto na boku. - Nie nasza.

W lesie było niezwykle cicho, gdzieś w oddali szumiał Zarat. Wiatr nie poruszał gałęziami, żadna chmura nie przesłaniała rozgwieżdżonego nieba. Nagle w ciszy rozległy się głuche stuki, dochodzące jakby spod ziemi. Po chwili kamień ukryty w leśnej ściółce odskoczył do góry, ukazując wejście do ukrytego tunelu. Na jego brzegu pojawiło się najpierw zakrwawione kopyto, a chwilę później wyszła stamtąd czerwona klacz pegaza.

Na jej ciele widniały liczne otarcia, prawe skrzydło zwisało bezwładnie. Sycząc z bólu, wyczołgała się w zeschnięte liście, po czym opuściła kamień z powrotem. Z cichym stęknieniem wstała z ziemi i ruszyła w losowym kierunku, utykając przy tym na przednią nogę. Co chwila stękała i mamrotała przekleństwa, ale w jej oczach błyszczał gniew. W końcu legła wyczerpana pod wielkim, pradawnym dębem.

~ 15 ~

Zagryzła dolną wargę i lekko uniosła skrzydło. Staw był zwichnięty, ale na szczęście pocisk tylko drasnął jej ciało. Zamknęła oczy i odetchnęła głęboko przez zaciśnięte zęby. Przed oczami wciąż miała obrazy zdarzeń, które rozegrały się w fortecy.

Ta moc... nigdy wcześniej nie spotkała nic nawet po części tak silnego. Potęga nie z tego świata. Ta... bestia tak po prostu wpadła do komnaty i zaczęła wszystkich mordować. Bez wahania, bez ostrzeżenia, bez szansy na poddanie się. Jak jakiś bezduszny golem, do bólu precyzyjny. Viper wciąż pamiętała tę jedną chwilę, w której spojrzała jej prosto w oczy. Widniało w nich coś, co bezbłędnie mówiło, że furia tej istoty była wymierzona przede wszystkim w nią samą.

Liderka bandytów jakimś cudem wcześniej wyczuła zagrożenie. Ta siła była odczuwalna na odległość. Ucieczka szybko prawie zakończyła się jej śmiercią, jedna z broni drasnęła ją, ale jakimś cudem udało jej się umknąć. Nie żałowała, że porzuciła swoich braci. Oni byli słabi. Byli niezbędną ofiarą, złożoną, żeby ona sama mogła przeżyć. Mimo wszystko czuła, że nie wszyscy zasługiwali na śmierć.

Po kwadransie podniosła się z ziemi. Utykając i wlokąc za sobą zwichnięte skrzydło, udała się na północ w nadziei, że jakieś dobre kucyki zaopiekują się nią i pomogą wrócić do zdrowia. Znała doskonale siłę swojego wpływu i zamierzała z niej skorzystać, żeby jakoś stanąć

na nogi. Nie planowała, co będzie teraz robić. Po prostu chciała się oddalić od jej twierdzy... która teraz stała się grobowcem.

Flash właśnie kończyła smażyć potrawę z kalafiora, tymotek i wilczych jagód. Dodała piasku do smaku i wyłożyła całość do wielkiego drewnianego garnka. Postawiła go na krześle i podniosła wielki kamienny widelec, leżący obok. Już miała zabrać się do jedzenia, gdy nagle usłyszała głośnie skrzypnięcie. Podniosła głowę - w wielkich wrotach w kształcie gwiazdy stała Apple Bloom, uśmiechając się przyjaźnie. W milczeniu podeszła do jednorożca, po czym zaczęła go delikatnie trącać w łopatkę.

- Pora ruszać - powiedziała cicho głosem porucznika.

“Co u...” - pomyślała Flash. W tej samej chwili wszystko zniknęło, w oczy zaświecił jej słoneczny blask. Czuła, jak ktoś nią szarpie, ale opędzała się od tego jak od natrętnej muchy. W końcu otworzyła jedno oko. Nad nią pochylał się Rope, usilnie próbując ją obudzić.

- Dobra, dobra, nie śpię - mruknęła w końcu, podnosząc się z ziemi. Przeciągnęła się i przetrzała oczy. Zorientowała się, że jest w lesie i leży na jednym z podróżnych płaszczy. Obok spała Green Herb, mruczając coś niewyraźnie. Nagle jej twarz wykrzywił grymas bólu.

~ 16 ~

- Nie... proszę... - jęknęła, kopiąc tylnymi nogami. Nagle krzyknęła głośno i zerwała się z miejsca, wodząc nieprzytomnym wzrokiem dookoła, zrazu nie wiedząc, gdzie w ogóle się znajduje. - To tylko sen - szepnęła do siebie i odetchnęła głęboko kilka razy. - Tylko sen... - dodała, rozglądając się ze zdziwieniem dookoła. Jej wzrok zatrzymał się na Flash. - Gdzie ja jestem?

- Jesteś bezpieczna - powiedział Rope, kładąc jej kopyto na grzbiecie. Klacz spojrzała na niego z przerażeniem, w pierwszej chwili chciała zerwać się do ucieczki, ale powiew ciepłego, wiosennego wiatru sprawił, że zamarła w bezruchu.

- Nie... ja... cela... ale jak... - chciała spytać, całkowicie skołowana, ale Flash przytuliła ją do siebie.

- Witaj z powrotem na wolności - powiedziała cicho, ale nie mogła widzieć, jak Herb krzywi się i marszczy nos.

- Co ci się stało? - spytała, odsuwając się od agentki. Omiotła ją wzrokiem i natychmiast zdjął ją strach, widząc, że Flash jest cała we krwi. - Ale co... co się stało? Jak my... znaczy ja... - chciała spytać, ale Flash tylko westchnęła ciężko i wyraźnie posmutniała.

- Nie myśl o tym - powiedział z boku Rope, podając jej jabłko. Klacz chciwie wgrzyzła się w owoc, chcąc jak najszybciej zaspokoić głód, męczący ją od tygodni.

- Co dalej? - spytała Flash, pociągając nosem. - Potrzebna mi kąpiel...

- Podrzucimy ją do domu, powiemy w Staddle co tu się stało i ruszymy dalej - odparł porucznik, wskazując wymownie na wrota. Twarz błękitnej klaczy stężała.

- Więc to nie był sen - powiedziała ze smutkiem, łza stoczyła się po jej policzku. Rope objął ją i przycisnął do siebie.

- Już dobrze - szepnął, klepiąc ją lekko po grzbiecie. - Byłaś bardzo dzielna - dodał, patrząc jej w oczy. Ta otarła łzy i zmusiła się do uśmiechu.

- Może najpierw się trochę umyjemy? - zaproponowała z boku Herb, wycierając kopyto o trawę. - Nie wiem, jak wy, ale ja już dawno nie widziałam wody...

- Na południe stąd jest niewielkie jeziorko - powiedział porucznik, wstając. - Idźcie się umyć, a ja załatwię jeszcze kilka rzeczy - poradził, kierując swe kroki prosto w stronę wrót wymarłej fortecy. Flash nawet nie miała ochoty pytać, po co on tam właściwie idzie. Nie chciała mieć już nic wspólnego z tą całą rzeźnią.

- Chodź - poprosiła zielarka, klepiąc ją w bark. - Musimy się umyć, obie wyglądamy strasznie... i pachniemy jeszcze gorzej - dodała znacząco. Błękitna jednorożec podniosła się na

~ 17 ~

kopyta i powoli ruszyła w stronę lasu wraz z ziemskim kucykiem.

Po niedługim czasie do uszu obu klaczy dobiegł szum wody, perlącej się na kamieniach. Po chwili ich oczom ukazał się głęboki, krystalicznie czysty stawek, do którego wpadał niewielki leśny strumień. Na jego brzegach rosły ciemnoniebieskie anemony, które akurat kwitły, roztaczając wokół słodką woń.

- Ładnie tutaj - oceniła Herb, po czym zaciągnęła się zapachem jednego z kwiatów. Nie czekając na pozwolenie, chwyciła go zębami, a następnie zaczęła żuć, wprawiając swoją towarzyszkę w osłupienie.

- Nie wiedziałam, że można je jeść - powiedziała, wpatrując się nieufnie w niebieskie kwiatki.

- Te są dojrzałe, nie musisz sobie żałować - odparła ziemska klacz, zanurzając się w chłodnej wodzie. Przymknęła oczy i zanurzyła głowę, by po chwili wynurzyć się z powrotem. - Tego mi było trzeba... - szepnęła błogim tonem, myjąc się samymi kopytami. Flash prędko poszła w jej ślady, z niepokojem obserwując, jak woda robi się mętna i czerwona. Nie przejęła

się tym jednak, czując, jak krew puszcza i odlepia się, pozwalając skórze odetchnąć.

- Umyj mi grzbiet - poprosiła nagle ziemską klacz. Jej towarzyszka miała ochotę zaprotestować, ale powiedziała sobie w myślach, że to przecież nic złego, choć czuła się dziwnie, dotykając w ten sposób innego kucyka.

- Wiesz... tam, w fortecy... - zaczęła odważnie, z braku lepszej gąbki myjąc klacz kwiatami anemonu. - Zresztą, nieważne. Pomyślisz, że zwariowałam... - westchnęła, wyraźnie się wahając. Ciemnożółta klacz nadstawiła uszu.

- *Ja to bym jednak radziła przemilczeć kwestię naszych małych... rozmówek* - odezwał się nagle matczyzny głos w głowie agentki. - *Zaufaj mi, po prostu pewne rzeczy lepiej zachować dla siebie.*

- Dziwię się, że wciąż jeszcze do tego nie doszło - odparła Herb, odwracając lekko głowę. - Ja... sama jeszcze nie do końca wierzę, że ten koszmar wreszcie się skończył... - dodała ciszej, wpatrując się z lękiem w niebieskie kwiaty.

- To nie to - odparła agentka, przygryzając dolną wargę. - Green... chciałabym, żeby to zostało między nami - dodała i rozejrzała się dookoła, jakby w obawie, że ktoś mógłby usłyszeć. Na szczęście nikt się nie odezwał, za to Herb nadstawiła uszu.

- Śmiało, umiem dochować tajemnicy - zapewniła, odwracając się tak, by móc spojrzeć Flash w oczy. Oba kucyki przez chwilę siedziały naprzeciwko siebie po pierś w wodzie. Zapadła

~ 18 ~

cisza, zakłócana tylko przez szum strumienia.

- Um... ja... - zaczęła Flash i uciekła wzrokiem w bok, rumieniąc się nieznacznie.

- Wiem, jak to wygląda - odezwała się Herb z niewinnym uśmiechem. - Jeśli któraś z nas byłaby ogierem... zresztą, nieważne. Po prostu powiedz, co cię trapi.

Flash zawahała się lekko, po czym nabrała powietrza. - Ja... kiedy byłam w fortecy... - zaczęła odważnie i zamilkła, nie wiedząc, jak ubrać w słowa to, co ma zamiar wyjawić. - Słyszałam, jak ktoś do mnie mówi... - wyrzuciła z siebie. Zielarka słuchała jej w milczeniu, myjąc jej grzywę jednym z anemonów. - To nie był nikt... wszyscy byli martwi, ale... ktoś do mnie mówił - powtórzyła i potarła skroń kopytem. - Wiesz, nie z zewnątrz. W mojej głowie.

Ciemnożółta klacz zastygła w bezruchu, i spojrzała na Flash z wyraźnym niepokojem. - Słuchaj... - zaczęła ostrożnie. - Miałś ciężki dzień. Coś mogło ci się wydawać, może po prostu...

- One mnie prowadziły - agentka weszła jej w słowo. - Mówiły mi, gdzie mam iść i co robić, one... nie wiem, jak to możliwe, ale...

- Flash...

- ...no wiesz, było ich kilka i...

- Flash...!

- ...wspierały mnie, mówiły, że wszystko będzie...

- FLASH! - krzyknęła głośniej Herb, na co jej towarzyszka zamilkła jak zamknięta pozytywka. Zielarka chwyciła jej pysk w kopyta i spojrzała prosto w oczy. - Posłuchaj mnie uważnie. Nie wiem, co mówiły do ciebie te twoje... głosy, ale to pewnie wynik szoku pourazowego, może... po prostu uderzyłaś się w głowę - zasugerowała delikatnie i zaraz dodała. - Po prostu nikomu o tym nie wspominaj, dobrze? - błękitna klacz skinęła głową i odetchnęła głęboko.

- Masz rację, pewnie po prostu jestem przemęczona, to wszystko... - szepnęła bardziej do siebie niż do ciemnożółtej klaczy. Ta bez słowa objęła ją za szyję i przyciągnęła do siebie.

- Już dobrze, Flash. Po prostu o tym nie myśl - poprosiła i odchyliła się tak, by spojrzeć na jej sierść. - Trzeba cię umyć, no wiesz... - rzuciła, wskazując kopytem na wciąż wyraźne ślady krwi w jej grzywie. Bez dalszego gadania zaczęła pieczołowicie czyścić jej długie, białe włosy, aż nie były one całkowicie pozbawione czerwonego zabarwienia.

Kiedy oba kucyki były już całkiem czyste, wyszły z jeziora i bez słowa ruszyły w stronę

~ 19 ~

fortecy. Rope już tam czekał, przeglądając raz po raz pakunki, jakby obawiał się, że mogli coś przeoczyć. Podchodząc bliżej, Flash spostrzegła, że ich torby znów są wypchane, ale na dobre zaniepokoił ją widok kilku ostrzy, leżących obok.

- Możesz mi powiedzieć, po co ci to? - spytała, unosząc magią niewielki stalowy sztylet w skórzaną pochewkę z paskiem do zamocowania na kopycie.

- Będę jabłka obierał - odparł porucznik półzartem, ale w mig spoważniał. - Słuchaj... Po prostu ten... incydent pokazał, że jesteśmy po prostu bezbronni. Myślę, że każde z nas powinno nosić własne ostrza... na wszelki wypadek - wyjaśnił, wskazując agentce krótki miecz. Jego pochwa przymocowana była do skórzanego pasa, który można było założyć na pierś, ale Flash bynajmniej nie miała na to ochoty.

- Słuchaj... nie chcę oglądać broni przez długi czas - powiedziała w końcu, odsuwając od siebie miecz. Kąpiel trochę poprawiła jej humor, ale wciąż miała w pamięci to, co wydarzyło się w forcie i wiedziała, że nieprędko o tym zapomni. - Zresztą, nie mogłabym zabić innego kucyka.

Porucznik zasępił się, po czym wstał i spojrzał jej prosto w oczy. - Rozumiem twój opór, ale uwierz mi, że tak będzie lepiej - powiedział z naciskiem. - Musimy się jakoś bronić, nigdy nie wiadomo, co się stanie. Nie pozwolę, żebyś musiała znów przechodzić przez... - urwał nagle i uciekł wzrokiem w bok.

- Ja to bym go posłuchała - wtrąciła się Herb, zerkając na miecze. - Sama wrócę pewnie do domu, nie wiem, jak wy... ale chyba faktycznie lepiej mieć coś pod kopytem, niż potem płakać i... no wiecie... - zakończyła z wyraźnym wahaniem. Agentka niepewnie uniosła mniejszy miecz w swojej magii i trochę wysunęła go z pochwy. Wydawał się czysty i dobrze utrzymany, nęcił błyszczącą powierzchnią... ale to wciąż był miecz. Służył do krzywdzenia innych kucyków.

- *Bierz, nie świruj!* - polecił stanowczo jakiś ogier w jej głowie, co zakrawało na ironię. Choć Flash tego nie chciała, rozpięła pasek i przepasała się tak, by miecz znalazł się na jej grzbiecie. Poczowała się dziwnie, przez chwilę miała ochotę go zdjąć, ale odetchnęła głęboko kilka razy i nawet wysiliła się na uśmiech.

- Obym go nigdy nie potrzebowała... - powiedziała bardziej do siebie, niż do swoich towarzyszy. Porucznik podał jej wypchane torby i podróżny płaszcz, po czym sam również pozbierał swoje rzeczy. - Zabawne... gdybym miała strzelać, powiedziałabym, że powinien to nosić jakiś, nie wiem... - zaczęła, uśmiechając się lekko. - Powiecie, że to dziecinne...

- Śmiało, przyda nam się poprawa morale - poprosiła zielarka z wyraźnym zaciekawieniem.

~ 20 ~

- No więc... taką broń chyba powinien nosić jakiś nie wiem... rycerz, czy coś... - powiedziała agentka z wahaniem, pocierając skroń kopytem. - Wiecie, we wszystkich wielkich historiach tak jest... a co to za bajka, w której słaba klacz musi się sama bronić? - spytała w końcu. Przez chwilę panowała cisza, dopiero po chwili wszyscy zaczęli się cicho śmiać, ale zaraz zamilkli i spojrzeli po sobie.

- To nasza własna bajka - powiedział w końcu porucznik, kładąc jej kopyto na barku. - Poza tym, można ci wiele zarzucić, ale słaba na pewno nie jesteś - dodał i spojrzał w niebo. - Odstawimy Green do domu i ruszymy dalej - zarządził, bez wahania ruszając na południe. Obie klacze poszły posłusznie za nim, czując niewysłowioną ulgę na myśl, że zostawiają koszmar za sobą.

Po godzinie niespiesznego marszu z kilkoma przerwami kawalkada dotarła do kamiennego mostu w Staddle. Wędrowcy podeszli do bramy, a porucznik trzykrotnie uderzył w nią kopytem. Po chwili niewielka klapka w bramie odsunęła się na bok, a potem odźwierny otworzył wrota, bez zbędnych pytań wpuszczając podróżnych do miasta.

Po chwili wokół nich zebrał się spory tłumek, głównie za sprawą Green Herb. Każdy chciał spytać ją, gdzie była i co się z nią działo. Powstało ogólne zamieszanie. Nagle ponad inne wzbił się niski głos porucznika.

- CISZA! - krzyknął. Niektórzy jeszcze przez chwilę mówili, ale zamilkli pod poważnym wzrokiem ogiera. Ten kontynuował. - Wasza przyjaciółka potrzebuje opieki. Ostatni czas spędziła w niewoli i jest bardzo osłabiona. Udało nam się wyciągnąć ją z kopyt grupy Red Viper. - Na te słowa tłum cofnął się z respektem, podniosły się szepty, kasztanowy kucyk poczuł na sobie nieprzychylnie spojrzenia. .

- A bandyci? - spytał ktoś z boku. - Jak udało wam się ich wykiwać? - dodał tonem pełnym podejrzeń, na co tłum zafalował z aprobatą.

- Nie wiemy, kto lub co za tym stoi, ale wszystkie zbiry nie żyją - odparł Rope. Obywatele najpierw zastygli w bezruchu, nie wierząc w słowa ogiera. Chwilę później zareagowali na tę wieść w różnoraki sposób - jedni się cieszyli, inni z powątpiewaniem kręcili głowami, jeszcze inni zarzucali porucznikowi oszustwo i zмовę z bandytami. Mimo wszystko nikt nie ośmielił się zaatakować postawnego kuczka. Rope westchnął, po czym zwrócił się do Flash.

- Dobra, czas na nas - powiedział, kierując się w stronę rzeki. Błękitna klacz poszła za nim, próbując ignorować tłum, ciągnący za nimi jak muchy za padliną. Nikt jednak nie wkroczył

~ 21 ~

na most, ani nie próbował atakować uzbrojonych wędrowców.

- Właśnie! Zjeżdżać stąd! - krzyknął ktoś z tłumu. - Bandyci! Więcej się tu nie pokazujcie! - dodał wojowniczo, wygrażając kopytem, ale na słowach się skończyło. Mieszkańcy szemrali między sobą jeszcze przez chwilę, po czym rozeszli się do domów. Rope westchnął ciężko, nawet się nie odwracając.

- Niektórzy nigdy się nie zmieniają - powiedział ze smutkiem w głosie. Nagle poczuł kopyto na grzbiecie.

- I całe szczęście - odparła Flash z uśmiechem. Porucznik wysilił się na uśmiech, choć w

sercu nosił ciężki smutek. Mimo to pocieszał się myślą, że droga do Harf była bezpieczna i teraz nic nie przeszkodzi im w dalszej wędrówce na północ.

Przesz następne dwa dni kucyki wędrowały bez żadnych przeszkód, jeśli nie licząc przelotnych deszczy, które musieli zwykle przeczekiwać pod jakimś skalnym nawisem. Pogoda dopisywała, świeża żywność była wszędzie dookoła. Wodę zapewniały czyste rzeki, płynące z gór na zachodzie. Okolice były piękne, wędrowcy powoli zapominali o dramacie, który rozegrał się zaledwie kilka dni wcześniej. Głosy w głowie Flash milczały, pozostawiając po sobie jedynie wspomnienie, nawet Rope wydawał się weselszy.

Ciemna kreska skalnych szczytów zbliżała się do wędrowców z każdą przebytą milą. Pasma przed nimi skręcało wielkim łukiem na wschód, niemal wychodząc im naprzeciw. Flash podziwiała poszarpane turnie w oddali z nieukrywany zachwytem. Miały one barwę niemal lazuru, jak jej sierść, ale gdy padały na nie promienie zachodzącego słońca, stawały się czerwone i posępne.

- Co to za góry? - spytała Rope'a, gdy odpoczywali nad jednym z mijanych potoków, posilając się rosnącą dookoła trawą.

- Nie uważało się na geografii, co? - odparł porucznik z przekąsem. Kłacz uśmiechnęła się lekko.

- Jestem alchemikiem, nie kartografem - wyjaśniła, odrzucając ogryzek jabłka. Choć średnio świeże, nadal były słodkie i soczyste, znakomicie przywracały wędrowcom siły. Porucznik zamyślił się lekko, patrząc na skalne szczyty, już oświetlane przez padające ukośnie promienie Słońca.

- To wschodnia granica domeny gryfów, pasmo Atoulia. Za nim znajduje się kraj tych pierzastych drani - wyjaśnił oględnie, a Flash odruchowo nadstawiła uszu.

~ 22 ~

- Nie lubisz ich, prawda? - bardziej stwierdziła niż spytała, przegryzając jabłko.

- Nic mi nie zrobili, jeśli o to pytasz. Spotkałem kilka gryfów i po prostu ich nie trawię. Zadufane w sobie cwaniaki - skwitował z delikatną nutą pogardy w głosie, co nie uszło uwadze jego towarzyszek.

- Można ich spotkać w Arcurion? - spytała ostrożnie, tając złe przeczucia co do pierzastej rasy. Porucznik nie pałał do nich zbyt wielką sympatią, toteż Flash czuła się niepewnie na myśl o zamieszkanu tuż pod ich bokiem.

- Nie. Ale często przybywają do podgórskiego miasta Harf. To ostatni przystanek na naszej drodze do celu - wyjaśnił, wspinając się na stromiznę. Droga, którą podążały kucyki, przypominała leśny parów z dwoma koleinami. Nie była zarośnięta, co wskazywało na to, że szlak był często używany.

- Chyba coś o nim słyszałam. To chyba jakaś placówka handlowa, tak? - spytała klacz, mimochodem kopiąc leżący na drodze kamień, który wpadł między liście, płosząc przy okazji jakiegoś małego ptaka.

- To nie "jakaś tam placówka" tylko jeden z ważniejszych węzłów komunikacyjnych z królestwami gryfów - odparł Rope pouczającym tonem. - Można stamtąd iść wprost do Canterlot lub na przełęcz Harp's Rock - dodał, usuwając się z drogi wozowi ciągniętemu przez parę ziemskich kucyków. Wędrowcy dygnęli grzecznie, ale nie przejęli się zbytnio obciążenymi wólcami.

- I zgaduję, że do Arcurion również? - zagaiła Flash, gdy wóz oddalił się.

- W rzeczy samej. Powinniśmy dotrzeć do Harf przed zachodem słońca - rzucił porucznik, wpatrując się w ciemny wał gór na północy i zasępił się, jakby liczył w myślach czas.

- Tak, do zachodu mamy jeszcze dwie godziny. Zdążymy dojść spokojnie do Harf i znaleźć nocleg - dodał, a Flash przystanęła, tknięta nagłą myślą.

- Jesteś pewien, że to dobry pomysł? - spytała czujnie, z pewną obawą rozglądając się na boki, jakby bała się, że ktoś może podsłuchiwać. Jej słowa wyraźnie zaniepokoiły kasztanowego ogiera, który aż przystanął.

- Dlaczego pytasz? - powiedział przyciszonym głosem.

- Chodzi mi o to, że oficjalnie jestem martwa! - syknęła agentka, myśląc jednocześnie o tym, że ostatnimi czasy stanowczo za dużo kucyków dybie na jej życie. - Jeśli to miasto jest takie ważne, to niemal na pewno ktoś w nim już wie o egzekucji. Przecież taka wieść obiegnie całą Equestrię...

~ 23 ~

- O kurczę, racja. Nie pomyślałem o tym - powiedział przewodnik, drapiąc się w głowę z nutą wstydu. - Tak, wiem. Powinienem więcej myśleć...

- Po prostu chodźmy już do tego twojego Arcurion - poprosiła Flash, ruszając z miejsca. Mimowolnie uśmiechnęła się do kolejnych kucyków i niemal natychmiast stanęła jak wryta.

Turkusowa ziemska klacz o blond grzywie roześmiała się wesoło, słuchając jakiegoś żartu, rzuconego przez jej towarzysza. Była młoda, mogła mieć najwyżej dwadzieścia lat, ale

kolory jej sierści i grzywy niesamowicie silnie przypominały jej matkę. Gdy Flash na sekundę spojrzała w jej czerwone oczy, nieznajoma przystanęła i popatrzyła niepewnie na uzbrojoną jednorożec w wytartym płaszczu z kapturem.

- Erm... czy wszystko w porządku? - spytała, ale agentka potrząsnęła tylko głową i wysiliła się na uśmiech.

- Tak, jasne. Pomyliłam z kimś panią - wyjaśniła i odwróciła głowę, starając się wytłumić przyspieszone bicie serca. Ta jedna chwila wystarczyła, by z całą mocą przypomnieć jej o rodzicach... nie widziała ich już ponad miesiąc. Mimowolnie zaczęła się zastanawiać, jak sobie radzą bez niej... i czy w ogóle sobie radzą.

Z rozmyślań wyrwał ją głos jej towarzysza. - Flash, wszystko w porządku? - spytał Rope, przyglądając się agentce z niepokojem, po czym spojrzał w kierunku, w którym zniknęły oba kucyki. Kto to był...?

- Nikt, po prostu... - Flash nabrała powietrza i wyraźnie się zawahała - miałam wrażenie... znaczy, moja mama była do niej bardzo podobna...

- Rozumiem... - mruknął i westchnął lekko. - Słuchaj, chyba najlepiej będzie, jak wynajmę dla siebie pokój w mieście, a ty prześpisz się w krzakach - powiedział śmiertelnie poważnie, na co Flash zatrzymała się gwałtownie.

- Nie mówisz serio! - zawołała, mocno zaniepokojona perspektywą spędzenia nocy samotnie w jakimś nieznanym lesie.

- Oczywiście, że nie mówiłem serio - przytaknął ogier, patrząc na Flash z politowaniem. - Co ty sobie myślisz, że zostawiłbym tak cenną zgubę na pastwę losu? Przecież ty beze mnie zginiesz - dodał z dumą, na co Flash uśmiechnęła się nieznacznie.

- Ostatnio omal nie zginęłam z tobą - wytknęła, siląc się na żartobliwy ton, ale porucznik nie odezwał się. Ona sama również posmutniała na wspomnienie tamtej tragedii. - Wybacz, nie powinnam... - zaczęła, ale Rope zatrzymał się przed nią i bez słowa przytulił do szerokiej piersi.

- Już w porządku, Flash. Wszystko będzie dobrze - pocieszył ją szeptem. Błękitna ~ 24 ~

jednorożec delikatnie wyswobodziła się z jego objęć, choć przez chwilę miała ochotę nie wychodzić z nich do końca świata.

- Dziękuję, ale poradzę sobie - odparła cicho, choć nie do końca zgodnie z prawdą. Często wracała myślami do fortecy, choć wcale tego nie chciała, poprzedniej nocy obudziła się z krzykiem z powodu koszmaru. Mimo to miała nadzieję, że wkrótce zapomni o tym, co się tam wydarzyło.

Jakiś czas później w niewielkiej odległości przed wędrowcami pojawił się solidny drogowskaz. Rope przyjrzał mu się z bliska. Cztery strzałki wskazywały w różnych kierunkach. Każda była opatrzona podpisem: “Staddle”, skierowana w stronę, z której przybyli, “Harp’s Rock” na prawo, “Harf” na wprost. Czwarty drogowskaz, opatrzony napisem “Przesmyk Arsen” skierowany był w lewo, ku góróm.

- To gdzie idziemy? - spytała Flash, studiując napisy razem ze swoim przewodnikiem. Ten podrapał się w głowę.

- Ja udam się do miasta i uzupełnię zapasy. Ty w tym czasie zaczekaj... - zawiesił głos, rozglądając się dookoła - o tam na przykład - z tymi słowami wskazał na niewielką kamienną budowlę, przypominającą kapliczkę, która znajdowała się wysoko nad nimi, na grzbiecie wzgórza. - Wrócę pewnie przed zmrokiem. Dasz sobie radę? - spytał jeszcze, niemal już odchodząc. Klacz skinęła twierdząco głową.

- Bywało gorzej - powiedziała na odchodnym, wspinając się w górę po zniszczonych kamiennych stopniach. W tym czasie porucznik udał się w stronę Harf. - I nie rozmawiaj z nieznajomymi! - rzucił jeszcze, ale klacz nawet go nie usłyszała, zajęta wdrapywaniem się po splekanych schodach.

Po kilku minutach wspinaczki Flash dotarła w końcu do niewielkiej budowli. Białe słupy podtrzymujące okrągły, kamienny pierścień stały dookoła centralnego postumentu przypominającego wielką, płytką misę. Flash w pierwszej chwili przypomniała sobie tajemniczy monolit z lasu Everfree, ale ta kapliczka była zupełnie inna.

Na obrzeżach centralnej misy ciągnęły się nieznane jednorożcowi runiczne znaki. Klacz z ulgą zdjęła juki, po czym przysiadła na kamiennej podstawie kapliczki, opierając się grzbietem o jeden ze słupów. Wyciągnęła manierkę i upiła kilka łyków, jednocześnie studiując runy. Patrzyła bez emocji na misę, wodząc bezwiednie wzrokiem po napisach. Słońce wciąż było wysoko na niebie, do zachodu zostało kilka godzin. Flash siedziała bez ruchu, las dookoła był cichy i spokojny, jakby odpoczywał po ciężkim dniu. Choć wciąż było ciepło, wśród drzew panował przyjemny chłód i cień. Od czasu do czasu w okolicy zaćwierkał jakiś ptak, zabrzęczała mucha. Agentka ponownie zatopiła się w rozmyślaniach.

~ 25 ~

To, co się z nią działo, było jak sen. Nie miała nawet czasu zatęsknić porządnie za rodziną, zajęta przez ostatnie wydarzenia. Wiedziała na pewno, że więcej emocji przeżyła w ciągu minionego miesiąca, niż przez ostatnie siedemnaście lat. Wywiad, bandyci, świątynie, głosy i cała reszta...

- Mam swoje przygody - powiedziała cicho i skrzywiła się nieznacznie. Bo choć

przyznawała to z pewnym oporem, to wszystko to była właśnie przygoda, niczym z jednej z tych historii... Mimo wszystko inaczej wyobrażała sobie te emocje i w ogóle... W końcu szukanie skarbów to jedno, ale patrzeć na ból i śmierć było czymś zupełnie innego kalibru. Nie było ani przyjemne, ani nęcące. No i to nie była do końca przygoda... w końcu ze szlaku w każdej chwili można zawrócić, by spokojnie dotrzeć do domu, gdzie ogień trzaska na kominku i opowiadać żrebiętom o swoich wożaczach...

Błękitna klacz wiedziała, że z jej szlaku nie ma powrotu. Że cokolwiek by się nie działo, musi w to brnąć w nadziei... na co?

- Na psa urok... - mruknęła zgryźliwie, owijając się szczelniej płaszczem. Te wszystkie myśli wpędzały ją w podły nastrój, toteż postanowiła chwilę się zdrzemnąć, by nie myśleć o tej całej awanturze.

Z krawędzi snu na dobre wytrącił ją ciężki i miarowy stukot kopyt na kamieniach.. Spojrzała w dół, w jej stronę wspinał się Rope, dysząc ciężko. Jego torby były wypchane niemal do granic wytrzymałości i na pewno utrudniały dotarcie do pradawnej kapliczki, w końcu stanął u stóp ołtarza i niemal natychmiast zwałił się na ziemię, sapiąc niczym miech kowalski.

- Musisz popracować nad kondycją - zażartowała Flash, wygrzebując się z ciepłego płaszcza. Rozejrzawszy się dookoła, spostrzegła, że już niemal zapadł zmierzch. Las zrobił się mroczny i tajemniczy, tylko gdzieś na dole migotały nieliczne światła punktu handlowego Harf. Agentka poczuła się nieswojo i rozjarzyła swój róg, rzucając trochę światła.

- Uważaj z tymi swoimi ognikami - powiedział cicho porucznik, kładąc się na swoim płaszczu. - Okoliczni mieszkańcy są dość przesądni...

- A co moja magia ma z tym wspólnego? - spytała agentka, przygaszając blask na swoim rogu.

- No wiesz, pewnie wszyscy słyszeli o tej kapliczce, a jak ktoś zobaczy, że palą się w niej jakieś światełka... - zaczął i zawiesił znacząco głos. - Rozumiesz, o czym mówię?

- A niech mówią - błękitna jednorożec machnęła kopytem i odetchnęła głęboko, wodząc wzrokiem po kolumnach. Wydawały się nienaruszone, jakby były całkiem nowe, choć już

~ 26 ~

obrastały je zielone pędy powojnika. - Ciekawe, kto to zbudował i po co... - rzuciła w powietrze i przyjrzała się napisom raz jeszcze. - *Er Shador ars esdron hergad Equestria* - dodała, na co Rope spojrzał na nią ze zdumieniem.

- Wszystko z tobą w porządku? - spytał z wyraźnym niepokojem. Agentka milczała,

wpatrując się w napisy jak zahipnotyzowana. - Flash...?

- Dziwne - powiedziała w końcu niepewnie, przymykając oczy. - Przez chwilę wiedziałam, co znaczą te napisy... - dodała, na co Rope drgnął, ale nie odezwał się ani słowem. - Ehh, pewnie musiało mi się coś przywidzieć - dodała, po czym potrząsnęła głową i spojrzała w prawo, gdzie w dole leżało Harf. - To było...

- Ty mnie coraz bardziej zaskakujesz - odparł kasztanowy ogier z cieniem respektu. - Mam już zacząć się ciebie bać...?

- Ja sama się siebie boję - odparła, uśmiechając się krzywo. - Odkąd opuściłam dom, wszystko idzie źle... - dodała po chwili namysłu. - To... sama nie wiem. Nie tak miało być.

- Czasem życie wybiera za nas - odparł krzepiąco porucznik. - Ty masz chociaż to szczęście, że nie jesteś sama... to najgorsze, co mogłoby cię spotkać - dodał, poważniejąc. - Wrażenie, że nie masz nikogo bliskiego, a twoimi jedynymi i najwierniejszymi towarzyszami są problemy...

- Dobra, nie wnikać - odparła agentka po chwili milczenia i zmieniła szybko temat. - Masz coś do jedzenia? - spytała, czując nieprzyjemne ssanie w brzuchu. Porucznik uśmiechnął się szeroko, jakby trapiące go smutki nagle zniknęły.

- Tak się składa, że mam - powiedział, wyciągając z torby dziwny przedmiot. Flash rozjarzyła światelko na swoim rogu i podniosła w swojej magii coś, co przypominało jabłko, ale miało twardą skórkę i trochę bardziej nieregularne kształty.

- Co to jest? - spytała klacz, przyglądając się podejrzliwie owocowi... o ile to w ogóle był owoc.

- Granat - odparł Rope, przełamując dziwną bulwę na pół. W środku znajdowały się setki pestek, otoczonych półprzezroczystym różowym mięszem, szklącym się w blasku magii. - Towar z kraju gryfów. Udało mi się kupić okazjnie.

- Jak to się je? - spytała klacz, oglądając owoc ze wszystkich stron, usilnie próbując sobie przypomnieć, czy już widziała coś takiego w Dalanis.

- Pestki - opowiedział porucznik, wydłubując je zębami. Klacz poszła w jego ślady i wzięła kilka z nich do pyska. Przez chwilę żuła je nieufnie i jakby z obawą, czy nie okażą się

~ 27 ~

gorzkie lub niesmaczne. Nagle jednak na jej twarzy wykwitł szeroki uśmiech. Otoczka nasion smakowała jednocześnie jak maliny i poziomki, ale była od nich dużo słodsza. Klacz sięgnęła po więcej i przeżuła z lubością.

- To jest super! - niemal wykrzyknęła. Porucznik uśmiechnął się nieznacznie.

- Wiem - odparł, żując kilka pestek. - Nie znajdziesz tego towaru w Equestrii, bo u nas szybko się psują. Można je dostać tylko przy granicy - dodał, chowając drugą połówkę granatu do swoich juk. Z kolei Flash cały czas magią wydłubywała kolejne słodkie nasiona, chcąc jak najlepiej zapamiętać ich smak.

- Słyszałam pogłoski o owocach z gryfich krain, ale nigdy ich nie widziałam - rzuciła klacz, dłubiąc w skorupce granatu.

- Te dranie niejedno cudo mają w swojej krainie - odparł przewodnik, patrząc na agentkę w taki sposób, że ta poczuła, jak się czerwieni. - To piękny kraj, pomijając mieszkańców, oczywiście.

- Byłeś tam kiedyś? - spytała, na nowo owijając się płaszczem. Rozejrzała się dookoła, obserwując, jak czarna noc wypelza z lasu, otaczając kapliczkę niczym ocean czerni.

- Raz. A to i tak tylko kilkanaście kilometrów za przełęczą - wyjaśnił, narzucając na głowę kaptur. W jego cieniu wciąż błyszczały oczy ogiera, który również wpatrywał się w las.

- Opowiedz mi o tym - poprosiła Flash, ale Rope ziewnął szeroko.

- Może nie dzisiaj - odparł, owijając się płaszczem. Klacz poczuła zawód, ale również położyła się na kamieniach. Jej róg gasł powoli i jakby z wahaniem. Z cizy obserwowała, jak noc zalewa wszystko dookoła - ją, kapliczkę, kolumny i Rope'a. Kiedy magiczny płomień zgasł całkowicie, przestała widzieć cokolwiek, tylko wysoko w górze gwiazdy prześwitywały pomiędzy koronami drzew. Nim zamknęła oczy, szepnęła ledwie dosłyszalnie kilka słów.

- Zapada zmierzch. Pora zasnąć...

- Cholibka, upiorne - skwitowała Applejack, rozglądając się wokół. Po przebyciu ciemnego lasu Everfree wydawało się, że niewielka kotlina, o której mówiły klaczki, będzie miłą odmianą, tymczasem oczom kucyków ukazał się obraz nędzy i rozpaczy. Nawet trzej Zdobywcy rozglądali się dookoła w zdumieniu, nie do końca pewni, czy to jest to samo miejsce.

Monumenty w kotlinie nie przypominały już tego, co widzieli tu wcześniej. Trzy z pięciu kamiennych iglic leżały roztrzaskane na ziemi, pozostałe dwie były mocno uszkodzone i wyraźnie chyliły się ku upadkowi. Ołtarz na środku pękł na pół, białe kamienie było mocno

~ 28 ~

osmalone, jakby przeszedł tędy pożar. Wewnątrz kotliny leżały roztrzaskane i przypalone gałęzie, strącone z drzew rosnących na jej brzegach.

- Jesteście pewne, że to tutaj? - spytała Rainbow Dash, kopiąc jakiś kamień. - Wygląda nieco inaczej niż w waszych opisach - dodała znacząco, podchodząc do splekanych, kamiennych stopni. Reszta grupy ruszyła za nią, rozglądając się uważnie dookoła.

- Kiedy byliśmy tu ostatnio, wszystko było normalnie - odparła Scoot, drapiąc się w głowę. - Znaczy, wiecie - dodała po chwili namysłu i wskazała na leżące na ziemi skały. - Te kamienie stały tak, jak pozostałe.

- A to na środku było całe! - dodała Sweetie, podchodząc do centralnego postumentu. Niewiele myśląc, wsparła przednie kopytka na krawędzi misy i pochyliła się, jakby oczekiwała, że znajdzie w niej odpowiedzi. Wpatrując się weń w skupieniu, nie zauważyła nawet, że iglica za nią zaczęła się niebezpiecznie pochylać.

- Sweet! - krzyknęła Apple Bloom. W tej samej chwili słup złamał się, niemal przygniatając jednorożca. Coś mignęło, kamienie z trzaskiem potoczyły się na dno kotliny i wszystko ucichło. Pozostałe kucyki wpatrywały się z napięciem w miejsce wypadku, nie wiedząc nawet, co się właściwie stało. Widok przesłoniła chmura pyłu i popiołu, w którą wskoczyła Rarity, próbując desperacko rozgonić ją kopytami.

- Sweetie! - krzyknęła, kaszląc i krztusząc się od kurzu. - Odezwij się!

- Nic mi nie jest! - odkrzyknęła klaczka, podnosząc się z dna kotliny, zbyt skołowana, by zastanawiać się, jakim cudem się tam znalazła. Kilka metrów za nią leżała Rainbow, nawet nie próbując wstać, po prostu leżała na grzbiecie z rozprostowanymi skrzydłami.

- Uważaj, co robisz - poradziła, unosząc głowę. Była lekko poobijana, ale nie odniosła żadnych poważnych ran, toteż w sekundę stała z powrotem na kopytach. Chciała powiedzieć coś jeszcze, ale Sweetie rzuciła jej się na szyję.

- Dziękuję ci - powiedziała ze łzami w oczach, przyciskając błękitnego kucyka do piersi. Lazurowa pegaz mruknęła coś niewyraźnie w odpowiedzi, jakby z wahaniem obejmując klaczkę.

- Dobra, starczy tych czułości - powiedziała w końcu ciut oschle, odsuwając od siebie jednorożca. Spostrzegła, że pozostali członkowie grupy stoją dookoła, przypatrując się tej scenie.

- Sweetie! - powiedziała Rarity, porywając siostrę w objęcia. - Jak dobrze, że nic ci nie jest!

- Powie mi ktoś, co tu się właściwie, do siana jednego, stało? - spytała AJ, patrząc ~ 29 ~ pytająco na Rainbow. Ta uśmiechnęła się szeroko.

- Jak tylko zobaczyłam, że kamień się przechylił, w sekundzie porwałam stamtąd

Sweetie! - powiedziała, z dumą wypinając pierś. Wszyscy zaczęli jej gratulować, tylko Scoot stała z boku, tłumiąc złość i patrząc zazdrośnie na klaczkę jednorożca.

- Straszno tu - zauważyła Pinkie, rozglądając się ze smutkiem dookoła. - Myślicie, że Twilight tu była...?

Wszyscy nagle spowaźnieli i zamilkli. Po chwili odezwała się farmerka. - Dziewczynki, gdzie była ta skrzynia, o której nam mówiłyście? - spytała z nosem przy ziemi, opukując przypadkowe kamienie.

- To chyba tamten - odparła Apple Bloom, wskazując osmalony płaski głaz po drugiej stronie zawalonej misy. Rarity ruszyła w jego stronę, ale zatrzymała się w pół kroku, przyglądając się podejrzliwie sterczącej smętnie ostatniej iglicy. Znienacka i bez ostrzeżenia skupiła magię w swoim rogu, jej jasnoniebieska aura otoczyła kamień, który zatrzeszczał, pokrył się siateczką pęknięć, po czym zapadł do środka. Reszta patrzyła na to w niemym zdumieniu.

- Rarity... po co to zrobiłaś? - spytała Applejack z niepokojem. - Myślałam, żeś ty bardziej delikatna... - wytknęła, na co alabastrowa klacz poprawiła grzywę.

- Moja droga, wołałam się po prostu upewnić, że to nie zwali się komuś na głowę - wyjaśniła, podchodząc do skały wskazanej przez Apple Bloom. - Tam coś jest! - powiedziała, przyświecając sobie rogiem. Pozostałe kucyki w sekundę były przy niej, tłocząc się dookoła z zainteresowaniem, tylko Pinkie wciąż siedziała na brzegu kotliny i rozglądała się niepewnie. Wyglądała przy tym, jakby zgubiła się w lesie bez pojęcia o drodze powrotnej.

- Wyjmij to - poleciała farmerka, samej sięgając kopytami do ukrytego kufra. Alabastrowa klacz skupiła się i z niemałym trudem zaczęła wyciągać go spod skały, manewrując delikatnie tak, by nie zaklinować go na dobre. Niestety, już po chwili kufer stuknął w coś i nie chciał dalej ruszyć, choć krawcowa skupiła się na nim, jak mogła.

- Uhh... utknął! - stęknęła Rarity, mocując się z upartą skrzynią.

- Daj, popatrzę - powiedziała AJ, pochylając się. Przez chwilę badała kopytem wnętrze jamy. Puknęła w coś kopytem raz, drugi i trzeci z wyrazem głębokiego skupienia na pysku. - Teraz spróbuj - poradziła farmerka, wyciągając kopyto. Po chwili skrzynia wylewitowała spokojnie, otoczona aurą jednorożca i spoczęła na trawie. Cała była umorusana ziemią tak, że Rarity przezornie cofnęła się o krok.

- Zamknięte - mruknęła AJ, mocując się z wiekiem, ale to uparcie chroniło swoich tajemnic, nie odchyłając się ani o centymetr. - Mam do was głupie pytanie. Umie któraś otwierać

~ 30 ~

zamki? - spytała, nie oczekując odpowiedzi. - Więc trzeba będzie to rozbić - mruknęła, gotując się do wykopu, który na pewno uszkodziłby kufer.

W miejscu osadził ją cichy, nieśmiały głos. - Zaczekaj! - powiedziała Fluttershy i spłoszyła się, gdy wszyscy spojrzeli w jej stronę.

- O co chodzi? - spytała czujnie Rainbow, stając przed nią.

- Bo ja... uhm, nie chciałam ci przeszkadzać, ale... ja um... mogę to otworzyć, znaczy spróbować... jeśli nie masz nic przeciwko... - wyjaśniła jakby ze wstydem. Reszta spojrzała na nią z niedowierzaniem.

- Zaraz - wtrąciła Applejack, patrząc to na nią, to na skrzynię. - TY umiesz otwierać zamki? - spytała czujnie.

- Flash ci pokazała, jak to się robi? - wyskoczyła Scootaloo z mimowolną ekscytacją, ale w sekundę zamilkła, widząc czujne spojrzenie tymczasowej liderki grupy.

- A co ona ma z tym wspólnego? - spytała, świdrując wzrokiem klaczkę, która usiłowała ukryć zdenerwowanie, ale wtem znów odezwała się Fluttershy.

- Tak, znaczy... ja... czasami zdarza mi się zgubić klucze i wtedy... uhm, no wiecie... - wyjaśniła z wyraźnym zakłopotaniem.

- Musisz włamywać się do własnego domu? - dokończyła za nią Rainbow. Żółta klacz skinęła niepewnie głową.

- Żartujesz sobie - powiedziała farmerka, patrząc na przyjaciółkę z mieszkanką podziwu i niepewności. - Ty żartujesz, prawda? - upewniła się. Żółta pegaz popatrzyła na nią z urazą.

- No to patrz! - powiedziała z nagłą zawziętością w głosie i nie pytając nikogo, wyjęła z grzywy ukrytą spinkę, po czym przyłożyła ucho do skrzyni i zaczęła grzebać drucikiem w zamku. Na jej twarzy pojawił się wyraz głębokiego skupienia. Wszyscy wstrzymali oddech, w całkowitej ciszy obserwując, jak Fluttershy grzebie w zamku. Nagle rozległ się wyraźny stuk w zamku, chwilę później drugi i trzeci.

- Gotowe - oznajmiła, wstając od skrzyni. AJ nieufnie chwyciła wieko i z niebotycznym zdumieniem odchyliła je bez żadnego trudu.

- Jak ty... - zaczęła Rarity, wskazując w zdumieniu na kufer. - Kto cię tego nauczył? - spytała w końcu, na co reszta nadstawiła czujnie uszu.

- Oh... myślę że on... znaczy prosił mnie, żebym nikomu nie wyjawiała, kim jest... - wyjaśniła oględnie, kuląc się pod wzrokiem przyjaciółek, które wciąż nie mogły wyjść z

- Później o tym porozmawiamy - zaordynowała w końcu farmerka, skupiając się na zawartości kufra. Znajdowało się tam kilka książek i jakieś zapiski, przedstawiające pokreślone kręgi magiczne i dziwne schematy na przemian z nakreślonymi w pośpiechu notatkami. Był tam też niewielki notes z literami TS na okładce.

- TS? - mruknęła Applejack, podnosząc zeszynek. - Co to może znaczyć? - rzuciła w powietrze, zamierzając się do jego otwarcia, ale powstrzymał ją smok, który dosłownie wyrwał go jej z kopyt.

- Nie mów, że nie wiesz! - rzucił z boku Spike. - To inicjały Twi, to na pewno należy do niej! orzekł, zasłaniając zeszynek łapami, jakby strzegł jakiejś tajemnicy.

- Chyba nie powinniśmy tego czytać - powiedziała ostrożnie Fluttershy.

- Jej to i tak nie robi różnicy - wtrąciła z boku Rainbow, ale Rarity zgromiła ją wzrokiem.

- Jak możesz tak mówić! - oburzyła się, stając naprzeciw pegaza. - To nasza przyjaciółka! Zawsze nam ufała! To, że... że... jej nie ma, nie znaczy, że możemy ją zawieść! - dodała stanowczo, stając przy małym smoku, który rad był z takiej sojuszniczki.

- Tak, ale to może nam powiedzieć, co się tutaj stało! - zaproponowała Applejack, postępując krok do przodu. - Słuchaj, Rarity. Ja... po prostu chcę się w końcu dowiedzieć, o co w tym wszystkim chodzi. Ja też nie chcę tego robić - powiedziała z namysłem. - Ale to może być jedyna szansa, by dowiedzieć się, co się tu wydarzyło. Jeśli ten pamiętnik ma nam powiedzieć, co doprowadziło do jej... - urwała nagle, bo słowo nie chciało jej przejść przez gardło - do jej śmierci - powiedziała w końcu - to myślę, że powinniśmy to sprawdzić.

- Wciąż uważam, że to zły pomysł - próbowała oponować Rarity, zasłaniając smoka, który wciąż pilnował zeszyneku.

- Może... um... naprawdę nie powinniśmy...? - spytała cicho Fluttershy, ale dwa kucyki w bojowym nastroju nawet jej nie zauważyły.

- Hej, po prostu zobaczmy, co tam jest, to nam na pewno... - zaczęła Rainbow, ale Rarity weszła jej brutalnie w słowo.

- A gdzie ta twoja słynna lojalność, co?! - spytała zaczepnie, co wyraźnie ubodło tęczowogrzywą pegaz.

- Odezwała się szczodrość, co chce go dla siebie zagarnąć! - odcięła się zgrabnie, z ~ 32

~

satysfakcją obserwując wyraz najwyższego oburzenia na pysku białej klaczy.

- Jak możesz, ty... - zaperzyła się, ale w tej chwili między oba kucyki wskoczyła Applejack.

- Przestańcie natychmiast! - rozkazała, patrząc na obie z przyganą. - Straciłyśmy Twilight, ale nie będzie tutaj skakania sobie do gardeł jak w stadzie drzewilków! Musimy działać i... sama nie wiem, co zrobimy, ale kłótnie na pewno nam nie pomogą! - wyjaśniła karcąco. Obie klacze spuściły głowy ze wstydem, zapadło milczenie.

- Applejack ma rację - przyznała Rainbow i wystawiła kopyto w stronę przyjaciółki. Rarity spojrzała na nie i wyraźnie się zawahała, ale przybiła je niepewnie.

- Zgoda - przytaknęła i spojrzała na farmerkę. - To co robimy? Ja bym jednak się zastanowiła... - powiedziała, unosząc pamiętnik z łap Spike'a.

- Ja i Rainbow jesteśmy za, ty i Spike przeciw... Fluttershy?

Spojrzenia wszystkich skupiły się na bladej żółtej pegaz, która poczuła się jak zwierzę zapędzone w kozi róg. Zaczęła zastanawiać się gorączkowo, jak z tego wybrnąć, jednocześnie nie stając przeciwko żadnej z przyjaciółek.

- Ja... um... myślę, że powinnyśmy to przeczytać! - pisnęła w końcu, samej nie wierząc w swoje słowa. Słyszając to, Rarity postąpiła krok w jej stronę z surowym marsem na czole.

- Moja droga, naprawdę, po tobie się tego nie spodziewałam! - powiedziała karcąco, ale farmerka zasłoniła Fluttershy własnym ciałem.

- To jej decyzja, pogódź się z tym - powiedziała szybko, przyjmując bojową postawę. - Nie zmuszam cię do uczestniczenia w tym, ale...

- A co z Pinkie?! - spytała oburzona krawcowa, spoglądając w stronę różowej klaczy, która wciąż siedziała na brzegu kotliny ze wzrokiem wbitym w ziemię. - Ona również powinna zagłosować, jestem pewna, że...

- Ona jest w rozsypce - przerwała jej AJ i gwizdnęła w stronę smutnego kucyka. Pie podniosła się niechętnie i wolnym krokiem ruszyła w stronę grupy, wydawała się niemal szara. Kiedy w końcu stanęła przy nich, tymczasowa liderka podeszła do niej. - Pinkie, powinnyśmy przeczytać dziennik Twilight? - spytała bez wahania.

- To i tak jej nam nie przywróci... - westchnęła różowa klacz zbolalym głosem.

- A więc postanowione - zarządziła Applejack, chwytając lewitujący dziennik. -
Dowiemy się, co tu się naprawdę stało. Mi też się to nie do końca podoba, ale musimy w końcu

~ 33 ~

dotrzeć do faktów. Mogę wam jedynie obiecać, że cokolwiek by to nie było, zostanie w gronie naszej szóstki.

- A my? - odważyła się spytać Apple Bloom. Jakby dopiero teraz klacze zauważyły, że Zdobywcy są z nimi cały czas, siedząc cichutko i nasłuchując.

- Zawiodłaś moje zaufanie - farmerka zwróciła się do swojej siostry ze smutkiem. -
Dziękuję, że nas tu przyprowadziłyście, ale od teraz to już nie wasza sprawa - dodała dla jasności, chowając pamiętnik Twilight do kapelusza. Trio posmutniało, ale żadna z klaczek nie ośmieliła się zaprotestować. - Wyośmy się z tego lasu, ciarki mnie przechodzą - dodała ciszej i ruszyła tam, gdzie zaczynała się sekretna ścieżka.

Cała grupa podążyła za nią, wszyscy milczący i w podłych nastrojach. Każda z klaczy tuiła w sercu złe przeczucia, zastanawiając się jednocześnie, jakich odpowiedzi dostarczy im dziennik Twilight Sparkle.

Misja nieudana: Krew i łzy

PD + 0

Misja dodatkowa nieudana!

PD + 0

[< Rozdział 11 Rozdział 13 >](#)

